

ŚWIAT WEWNĘTRZNY – KTÓREGO WIĘKSZOŚĆ LUDZI NIE ZNA

Duchowa ewolucja Karola Wojtyły

Archiwalna pogadanka z dnia 13 listopada 1994 r.

O. Kornelian Dende

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O. Kornelian Dende: Po wyborze metropolity krakowskiego Kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Świętego Piotra, środki masowego przekazu prześcigały się w wyliczaniu jego uzdolnień, doświadczeń życiowych i umiłowań: filozof, poeta, dramaturg, sportowiec, robotnik, poliglota... Dla kolegium kardynalskiego zebranych na konklawe w dniu 16 października 1978 roku rozstrzygającym sprawdzianem walorów potrzebnych do sprawowania najwyższego urzędu w Kościele – zastępcy świętego Piotra było to, że „Karol Wojtyła – jak pisał kardynał Józef Ratzinger – jest głęboko uduchowionym człowiekiem.

Wraz z nim został wyniesiony na świecznik wielki przykład wiary, który dzielny naród polski dał światu w ciężkich czasach. Jan Paweł II zna żar i gorącość wiary naszego czasu, on ją przeżywał, on był jej wierny i dlatego stał się drogowskazem w zasadniczym pytaniu naszych czasów: jak żyć dziś wedle wiary?” Papież Jan Paweł II jest mistykiem, człowiekiem głęboko zjednoczonym z Bogiem na co dzień.

O duchowej ewolucji Karola Wojtyły opowiem Wam w dzisiejszej pogadance zatytułowanej: „Świat wewnętrzny – którego większość ludzi nie zna”

Duchowy przewodnik krakowskich studentów

Był rok 1940, rok grozy, zagłady, wojny. Pożoga wojenna ogarnęła Europę zachodnią, Polska umęczona jęczała pod okupację hitlerowską. W lutym tego roku, w Krakowie, w parafii świętego Stanisława Kostki na Dębnikach, księża Salezjanie rozpoczęli wielkopostne rekolekcje dla młodzieży. Na nauki te uczęszczał Karol Wojtyła, mieszkający wówczas w tej dzielnicy, a także niejaki Jan Tyranowski. Po rekolekcjach obaj spotykali się w „Żywym Różańcu”, a następnie w kole katechetycznym. Żywy Różaniec tworzy piętnaście osób, które łączą się w stałą grupę modlitewną i rozdzielają pomiędzy siebie kolejne 15 tajemnic różańca świętego. Każdy z tej piętnastki osób odmawia codziennie indywidualnie jedną tajemnicę różańcową. Wymiana tajemnic następuje raz na miesiąc i tym sposobem grupa odmawia łącznie cały różaniec złożony z trzech części: radosnej, bolesnej i chwalebnej.

Indywidualne odmawianie różańca świętego to jakby kwiat ofiarowany Matce Bożej; odmawianie zbiorowe to jakby bukiet kwiatów złożony u stóp Matki Bożej. I właśnie w skład takiej piętnastki osób Żywego Różańca weszli: Jan Tyranowski i Karol Wojtyła.

Częściej jednak, bo co sobotę, obaj spotykali się na zebraniach młodzieży w kaplicy parafialnej, podczas których studenci prowadzili dyskusje religijne i przy tej okazji lepiej poznawali kierownika zebrania – Jana Tyranowskiego. Nie pasował do nich ani wiekiem, ani wykształceniem; był bowiem o jakie dwadzieścia lat od nich starszy i nie posiadał odpowiednich nauk. Niczym nie mógł imponować młodym w swej zewnętrznej powierzchowności. Ale ten mizerny, szpakowaty, oschły, o bladej twarzy, i uchodzący za dewota, mężczyzna, mający w dodatku kłopoty z wymową, stał się ich przewodnikiem duchowym.

Na początku młodzi mogli zrazić się do niego, ale tylko na początku. Jego cechy zewnętrzne wnet stały się sprawą drugorzędną. Jan Tyranowski ukazał młodym swój wielki format duchowy. Obrął sobie zawód krawca i pracował w zakładzie swego ojca i prowadził intensywne życie wewnętrzne, duchowe. Atmosfera pracy w zakładzie wymagała pogłębienia życia wewnętrznego. Karol Wojtyła, już jako młody kapłan, wspominając Jana Tyranowskiego, orzekł, że nie mógł być on poznawany od zewnątrz, musiał równocześnie zostać doświadczony i sprawdzony od wewnątrz, od strony duszy.

Krótko po wojnie, a także po śmierci Jana Tyranowskiego (+1947), ksiądz Karol Wojtyła oddał hołd temu skromnemu, cichemu człowiekowi, które go uważał za swojego mistrza i przyjaciela: „Był to apostoł Bożej wielkości, Bożej piękności, Bożej transcendencji” („Tygodnik Powszechny 1949). Słowa Karola Wojtyły nie były gołosłowne. Jan zasługiwał sobie w pełni na tę pochwałę. Już jako Papież powtórzył tę pochwałę niejedną raz.

Neokatechumenat lat czterdziestych

Owe na pół tajne zebrania religijne w okupowanym Krakowie odbywały się zimą na terenie parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach, a latem nad Wisłą, kiedy Jana Tyranowskiego otaczała spora grupa słuchaczy, dochodząca nieraz do stu osób. Wykładał prawdy wiary. Zapewnie czaty pilnowały, czy nie pojawia się gestapo, albowiem każde zgromadzenie Polaków było dla Niemców czymś podejrzanym, zarzewiem spisku...

Jan Tyranowski nie nauczał „urzędowo”, lecz wychowywał, pracował nad duszami, aby wchłonęły ponownie prawdy religijne znane wcześniej z katechizmu. Chodziło mu o poruszenie zasobów nadprzyrodzonych, które w każdym ochrzczonej drzemia. Chciał żeby lepiej poznali i pokochali Chrystusa. Młodzi z początku nie rozumieli jego intencji. Dopiero z czasem poczęli pojmować owa wewnętrzną prawdę, że Bogiem można i trzeba żyć, żyć na co dzień, odważnie wszędzie świadczyć o Nim. Ten świecki człowiek przejęty duchem apostołskim wyprzedził o całe dziesiątki lat tak popularny dziś posoborowy ruch neokatechumenalny.

Zadziwiający jest fakt, że w sprawach mistycznych Jan Tyranowski był samoukiem, podobnie jak niedawno wyniesiona na ołtarze polska mistyczka, Aniela Salawa, krakowska służąca, czy Siostra Faustyna Kowalska, apostołka Miłosierdzia Bożego. Swą wiedzę o życiu wewnętrznym Jan czerpał najpierw z podręcznika A. A. Tanquereya „Zarys teologii ascetycznej i mistycznej” oraz z książki Ojca Piotra Semenki, „Mistyka”. Później zaczął zgłębiać dzieła karmelitańskich mistyków hiszpańskich, świętego Jana od Krzyża i świętej Teresy z Avila. Musiał też znać „Dzieje Duszy” świętej Teresy od Dzieciątka Jezus z Lisieux, karmelitanki, zmarłej pod koniec ubiegłego wieku (+1897). Jej „małą drogą ufności” Bogu zachwycała się wtedy cała Europa.

Jan Tyranowski potrafił oddziaływać na młodych ludzi przez osobiste rozmowy i wygłaszane konferencje. Częstym rozmówcą Jana był też Karol Wojtyła. Widywano ich nieraz obu przechadzających się po bulwarach nad Wisłą, wzdłuż ulicy Tynieckiej, przy której Wojtyła mieszkał. „W oparciu o ich doświadczenia odsłaniał Tyranowski młodym uczniom ich wnętrza, odkrywał w nich dary łaski i wewnętrzną boskość, porywał drogą kontemplacji ich dusze w stronę nadprzyrodzonej transcendencji” (Jan Okoń: „Znak”. Nr. 6/1982).

Zastanawiające i zadziwiający musiały to być rozmowy dwóch charyzmatyków, przy których mistrz Jan nie tylko z siebie dawał, ale i czerpał od swego idealnego, genialnego ucznia (Ks. Franciszek Konieczny).

Próby wstąpienia do Karmelu

Dzięki Janowi Tyranowskiemu Karol Wojtyła odkrył nowy, przebogaty świat nadprzyrodzony, nieznany zwyczajnym ludziom umęczonym pracą domową czy zawodową i walką o chleb, codzienną egzystencją, karierą, sławę, czy uciechy tego życia, czy o pewną zasobność. W tym trudnym okresie wojennym, umęczenia fizyczną pracą w kamieniołomach, czy fabryce chemicznej, zaczęło w nim kiełkować i krystalizować się powołanie zakonne. Pociągali go karmelitańscy mistycy głębią swych duchowych przeżyć z nieprzewartą siłą. Pragnął i on jak najściślej zjednoczenia z Chrystusem. W roku 1964 tak analizował błogosławione lata, w których zakiełkowało w nim powołanie kapłańskie: „Zainteresowanie literackie, zainteresowanie artystyczne – to wszystko w jakiś sposób przefiltrowało się w mojej duszy i dało w wyniku powołanie kapłańskie. Byłbym niesprawiedliwym, gdybym w tym miejscu nie wspomniał... Jana Tyranowskiego,

Inteligenta, a równocześnie rzemieślnika – człowieka, który wybrał swój zawód po to, ażeby się bardziej oddawać obcowaniu z Bogiem. Człowieka, który potrafił wywierać na młodych ogromny wpływ. Nie wiem, czy jemu zawdzięczam powołanie kapłańskie, ale w każdym razie ono zrodziło się w jego klimacie, w tym klimacie tajemnicy życia nadprzyrodzonego, którą on niósł ze sobą w obcowaniu z nami, młodymi. Nie bał się prowadzić z nami dialogów nawet na temat świętego Jana od Krzyża.

Po jakimś czasie Karol Wojtyła zapukał do furty karmelitańskiej. Chciał żyć dla Chrystusa i z Chrystusem. Opatrzność Boża miała jednak inne zamiary wobec tego szlachetnego młodzieńca. Nowicjat karmelitów w Czernej pod Krakowem gestapo kazało zamknąć. Po wojnie ponownie próbował wstąpić do klasztoru. Ale marzenia młodego kleroika nie zostały spełnione. Księżę metropolita Adam Sapieha nie wyraził zgody, albowiem po stratach wojennych potrzeba było księży diecezjalnych. Karol Wojtyła przyjął tę decyzję z pokorą. Został księdzem diecezjalnym, choć wielkie idee karmelitańskie nie opuściły go – dowodem tego była jego praca doktorska zatytułowana „Kwestia wiary u świętego Jana od Krzyża”.

Duchowość św. Jana od Krzyża

Ojciec Święty Jan Paweł II rozmawiając z francuskim konwertytą i pisarzem André Frossardem, z którego to dialogu powstała książka, tak wspominał Tyranowskiego: „Na imię miał Jan. Swoim słowem, swą duchowością, przykładem swego życia, całkowicie oddanego wyłącznie Bogu, reprezentował nowy świat, którego jeszcze nie znałem. Dostrzegałem piękno jego duszy rozwiniętej łaską. Nie myślałem jeszcze o kapłaństwie, kiedy dał mi do przeczytania między innymi dzieła świętego Jana od Krzyża, o którym on pierwszy mi mówił. I co jeszcze bardziej ciekawe – dodał później Papież w przemówieniu wygłoszonym do karmelitów w Rzymie: Ten człowiek był nie tylko znawcą, ale również naśladowcą świętego Jana od Krzyża”.

Czy zjednoczenie z Bogiem, życie mistyczne jest dostępne wszystkim ludziom, czy tylko duszom wybranym lub co najmniej żyjącym w klasztorach klauzurowych, gdzie klimat nadprzyrodzonej sprzyja temu? Wszyscy jesteśmy wezwani do świętości, a świętość to właśnie zjednoczenie z Chrystusem. Przemianę duchową możemy osiągnąć przez modlitwę, kontemplację i pełnienie woli Bożej byśmy mogli powtórzyć za świętym Pawłem: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2, 20).

O zjednoczeniu duszy z Bogiem mówił Chrystus prosto z przypowieści o krzewie winnym. Tym duchowym krzewem jest Chrystus, my zaś jesteśmy latoroślami. Jak gałązki czerpią soki z krzewu, tak dusza czerpie życie nadprzyrodzone, życie łaski, życie Boże ze zjednoczenia z Chrystusem. On nas wzywa: „Trwajcie we Mnie, a Ja (będę trwał) w was. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, bo beze Mnie nic nie może uczynić”. Tym żywotnym sokiem jest łaska i miłość. Chrystus nas zaprasza: „Trwajcie w miłości mojej. Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 5-10).

Przez prostych ludzi zjednoczonych z Bogiem, przez prostą modlitwę różańca, przez prosty znak chleba i wina w Eucharystii wzrastamy w miłości Bożej. Przy końcu życia zdamy przed Bogiem egzamin z tej miłości.

O. Marcel: Na koniec tej pogadanki podamy wam krótkie wyjaśnienie o współczesnym różańcu.

Teresa: Członkowie Żywego Różańca dążą do świętości na wzór Maryi. Odmawiają różaniec – najbardziej rozpowszechnioną modlitwę maryjną w Kościele katolickim. Czynią to w intencji m.in. pokoju, nawrócenia grzeszników, rozwoju misji, Ojca Świętego, Ojczyzny.

Bractwa Różańcowe powstawały już w średniowiecznej Europie. Renesans modlitwy nastąpił dzięki Francuzce Paulinie Jaricot (1799-1862), inicjatorce Żywego Różańca, która w 1826 r. zaczęła tworzyć 15-osobowe „róże” (każda z należących do niej osób przez miesiąc odmawiała jedną z 15 tajemnic różańca).

Do Polski idea dotarła w XIX w. i objęła niemal wszystkie parafie w kraju a także wiele parafii polonijnych poza granicami. Tak jest do dziś, z tą jedynie różnicą, że po modyfikacji różańca tzn. przez dodanie przez Jana Pawła II - tajemnic światła w 2002 roku „róże” tworzy jednocześnie 20 osób.